

Jarosław Ławski
(Białystok)

POZYTYWIŚCI, GLOGER, ORZESZKOWA, BALICKI: PRZEŁAMYWANIE TRAUMY

„I oczy się na pracę przyszłości otwierają:
opanować się nam, opanować – własną odna-
leźć drogę... Wydobyć treść ducha własnego –
i wydobyć spod przemocy, spod hańby, spod
wstydu – za jakąkolwiek cenę.

Ginąć nie można.”

Marcelina Kulikowska, *Z Kruświcy*¹

Pokolenie „pozytywnych”

Przywołane w motcie słowa Marceliny Kulikowskiej z 1911 roku świetnie oddają dylemat świadomości polskiej i szerszej środkowoeuropejskiej między 1855 a 1914 rokiem, wojną krymską a I wojną światową. Idzie więc owym Europejczykom nie tyle o to, by nie zginąć, ile o to, by żyć w sposób własny: nowoczesny na miarę przełomów cywilizacyjnych dokonujących się w świecie, a zarazem tradycyjny, związawszy się z przeszłością, ze skarbem tradycji, poręczającym godność istnienia słabych wspólnot w świecie zdominowanym przez silnych, imperia, dyplomatyczne targi.

Polacy, Ukraińcy, Litwini, Łotysze, postępowi Rosjanie, Białorusini i Bułgarzy, Czesi i Słowacy – wszyscy oni w mniejszym lub większym stopniu stoją przed dylematem: ile z tradycji, a ile z nowoczesności przyjąć i włączyć do strategii przetrwania². Polacy są jednakże – zabrzmi to z pozoru kuriozalnie – w komfortowej sytuacji, osadzeni w wieloletniej historii własnego państwa i kulturze zachowującej nieprzerwanie ciągłość od X wieku. Ale już inne ludy (nie od razu i zawsze „narody”) budzą się po 500-letniej niewoli tureckiej (Bułgarzy, Serbowie, Chorwaci), wydobywają z kulturowego oniemiaenia i dominacji silnych (Czesi, Ukraińcy),

¹ M. Kulikowska, *Z Kruświcy*, [w:] tejsze, *Z wędrówek po kraju*, Kraków 1911, s. 4.
– Artykuł opracowany w ramach projektu NPRH: 11H 12 0335 81 (*Naukowa edycja krytyczna „Pism rozproszonych” Zygmunta Glogera w III tomach*).

² Precyzyjne diagnozy i rozpoznania pytań społecznie ważnych przynoszą prace: H. Zieliński, *O badaniach polskiej myśli politycznej*, [w:] *Polska myśl polityczna XIX i XX wieku*, T. I, *Polska i jej sąsiedzi*, red. H. Zieliński, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1975; w tymże tomie: A. Juzwenko, *Rosja w polskiej myśli politycznej lat 1864–1918*; W. Wrzesiński, *Niemcy w polskiej myśli politycznej 1864–1914*.

bądź w ogóle zjawiają się na arenie polityki jako samodzielne podmioty (Słowacy, Słoweńcy, Białorusini, Łotysze, Estończycy)³.

Wstrząs powstania styczniowego jawi się w tej perspektywie jako konsekwencja osobnej, polskiej sytuacji: kiedy mocna wspólnota narodowa, o silnej tradycji za cenę krwi i zesłań mówi „nie” silniejszej wspólnocie dominującej: Rosji. Tymczasem Bułgarzy, Czesi, Słowacy (i nie tylko) owej tradycji „mocnej” w danej chwili nie posiadają, ani myślą też rezygnować z korzyści płynących z utrzymywania aliansu z „protektorką” Słowian – Rosją carską⁴. Narzędziami podtrzymywania ideologicznej iluzji ze strony młodych nacji i manipulacji ze strony Rosji stają się tu słowianofilstwo, panslawizm, antygermanizm, euroazjatyzm i wszelakiej maści idee bratające Słowiańszczyznę.

W głowach Polaków osadzają się one – jednak – opornie lub opacznie. Powstanie styczniowe jest jeszcze jednym przełomem przemocy, ofiarą całopalną, polskim „wszystko albo nic”. Tymczasem od czasów wojny krymskiej (1853–1856) Rosja słabnie, także fermentuje wewnętrznie⁵. Ale wciąż – z Austrią i Prusami – pozostaje hegemonem polityczno-militarnym Europy. Sytuację tę widać inaczej nie w świetle cezury 1863/1864 roku, ale w ramie wydarzeń rozgrywających się między rokiem 1853 a przełomem lat 1914/1918.

Oczywiście, interesuje mnie tu pokolenie ludzi „pozytywnych”. Pozytywnych w różnych znaczeniach, ale najelementarniejsze z nich brzmi: *Ginąć już nie można*. Dodajmy: walczyć w powstaniach też się już nie da. Trzeba – czekać? Modernizować się? Strzec tradycji?

Środowisko „Przeglądu Tygodniowego” Adama Wiślickiego przełamuje wstrząs – najpierw – przez pracę. Pierwsze roczniki pisma po '66 roku wcale nie buchają ideowością, polemicznym zacięciem. Sam akt wydawania nowego i nowoczesnego pisma po polsku jawi się jako najcichsza, ale przemyślana manifestacja. Mimo uwiadu „instytucjonalnego oparcia dla literatury” (uniwersytetu, katedr, organizacji)⁶, literatura ta żyje: chroniąc się w prasie. W redakcji grupa zawodowa młodych warszawskich pozytywistów tworzy swoją niszę pokoleniową, uzbrojona głównie w ambicje, talenty, idee przeszczepiane z Europy, którą czynią „punktem odniesienia do szeregu analiz, prognoz i porównań, jakich dokonywano na łamach prasy”⁷.

³ Zob. T. Wasilewski, *Historia Bułgarii*, Wrocław 1988; W. A. Serczyk, *Historia Ukrainy*, Wrocław 2001; H. N. Jakowenko, *Historia Ukrainy: od czasów najdawniejszych do końca XVIII wieku*, przeł. O. Hnatiuk, K. Kotyńska, Lublin 2000.

⁴ Por. A. Giza, *Słowianofile rosyjscy wobec kryzysu bałkańskiego w latach 1875–1878*, Wrocław 1982; L. Śtur, *Wybór pism*, przeł. H. Janaszek-Ivaničková, E. Madany, A. Czycibor-Piotrowski, Wrocław 1983.

⁵ J. Myśliński, *Ziemia polskie w dobie powojennej (1864–1915)*, Kielce 1997; *Polacy i ziemia polskie w dobie wojny krymskiej*, red. J. W. Borejsza, G. P. Bąbiak, Warszawa 2008; *Między irredentą a kolaboracją. Polacy w czas zaborów wobec obcych władz i systemów politycznych*, red. S. Kalembka, N. Kasparek, Olsztyn 2001.

⁶ J. Kulczycka-Saloni, *Życie literackie Warszawy w latach 1864–1892*, Warszawa 1970, s. 90.

⁷ G. Markiewicz, *Spojrzenie na Europę w publicystyce warszawskiej okresu pozytywizmu (na przykładzie publicystyki „Przeglądu Tygodniowego” i „Przeglądu Katolickiego”)*, [w:] *Europa w krzywym zwierciadle XIX i XX wieku*, red. A. Barszczewska-Krupa, Łódź 2000, s. 132.

Charakter tych odniesień do Europy był już i jest także w niniejszym tomie przedmiotem licznych analiz.

Interesuje mnie tu coś innego: jak w pokonywaniu alienacji wobec rzeczywistości skażonej klęską pomaga im grupowość doświadczenia redakcji, pisania, dyskusji? Jak i po co się skupiają, nie tworząc przecież pozytywistycznego zakonu, falangi, nieformalnej, ale spójnej jakimiś regułami podporządkowania grupy? Tworzą grupę, którą cementują „redakcje”, skandale i procesy, ale też walki „przeciwko koteriom »starej« prasy, reprezentującym – zresztą bez intelektualnego pogłębienia – stanowisko ideowego tradycjonalizmu”⁸. Uciekając ku utopijnemu światłu przed nocą postyczniową, skupiają się, lecz nie łączą na stałe. Szermują mniej więcej podobnymi ideami, ale zachowują prawo do zmiany i ewolucji poglądów. Z postawy egzystencjalnej nie czynią absolutu: przynależą to tu, to tam. – To raczej przeciwnicy, tacy jak błyskotliwy Teodor Jeske-Choiński, czynią z nich zwarty desant niszczyciel-skiego oświecenia na okopy Świętej Trójcy tradycjonalizmu⁹.

Chcę powiedzieć, że ta strategia, by ją tak naznaczyć słownie, „zobowiązującego niezobowiązania” czy „niezobowiązującego obowiązku”, zamysł bycia szermierzem idei pozytywistycznych okazuje się – chyba – roztropniejsza niż heroizm i w końcu tragizm wyborów postaci, o których przede wszystkim pragnę tu pisać...

Bohaterowie mojej opowieści wybierają różne strategie: Zygmunt Gloger (1845–1910) strategię „postępowego tradycjonalizmu”. W wartościach tradycji, a nie tylko w imporcie idei modernizacyjnych z Zachodu widzi zadatki kulturowo-cywilizacyjnych przemian, „postępu”. Eliza Orzeszkowa (1841–1910) podejmuje strategiczną decyzję afirmacji „postępu” w ramie „tendencji”, stając się medium (tubą?) idei „pozytywnych”, postępowych. Zygmunt Balicki (1858–1916), najmłodszy z nich, wybiera jako publicysta i myśliciel drogę narodowego racjonalizmu, paradoksalnej wierności tradycji, w imię której endecja (jest jej współzałożycielem) kwestionuje prymat etyki, dobra, moralności w polityce i życiu społecznym. Nieprzypadkowo przywołuję daty urodzin. Gloger ma w 1863 roku – 18 lat, Orzeszkowa – 22, Balicki – tylko 5 i patrzy on na epokę postyczniową zupełnie innym, zimnym okiem. Nie dla kaprysu zapisuję nazwy idei, którymi żyją, w cudzysłowie albo w formule oksymoronu¹⁰.

Cała trójca pracuje w winnicy zbiorowej psychoterapii, jaką są literatura i nauka. Wszyscy troje przezwyciężają traumę, każde z nich ma swój sposób: Gloger kolekcjonerstwem, podróżnictwem i zbieractwem, Orzeszkowa pozytywną tendencyjnością, Balicki poprzez ideę narodu jako absolutu, zdecydowanie określającego nawet etyczne pryncypia postępowania. Przewyciężenie traumy jest u nich nie tyle

⁸ T. Sobieraj, *W pochodzie ku szczęściu i doskonałości. O myśleniu historyzoficznym pozytywistów polskich*, [w:] tegoż, *Przekroje pozytywizmu polskiego. W kręgu idei, metody i estetyki*, Poznań 2012, s. 91.

⁹ Zob. T. Jeske-Choiński, *Pozytywizm warszawski i jego główni przedstawiciele*, Warszawa 1885; Z. Mocarska-Tycowa, *Działalność krytycznoliteracka Teodora Jeske-Choińskiego wobec przelomu antypozytywistycznego*, Poznań 1975.

¹⁰ Z całą premedytacją – pomimo naukowych ambicji – wydobywam tu pisarski wymiar twórczości Glogera i Balickiego, którzy *nolens volens* po prostu pisarzami, i to niepoślednimi, byli.

odcięciem chorej tkanki irredentystycznych rojeń, ile gojeniem ran, zszywaniem ramy dysfunkcjonalnej struktury społecznej, gdzie między chłopem a panem ciąga się cywilizacyjna i świadomościowa pustynia. I, dopowiem, nic się na tej pustyni od czasów Kościuszki Polakom nie udaje zmienić, a jeszcze gorzej wygląda kwestia dialogu z chłopem ruskim, białoruskim, tym ze Wschodu, który powstania styczniowego, mimo tak szlachetnych dokumentów, jak *Złota Hramota*, nie poparł¹¹. I poza nielicznymi wyjątkami, kreacjami utopii przeszłości, niewiele wciąż się tu zmieniało. Nawet tak wybitny człowiek, jak ks. Antoni Szlagowski, przekonywał, że wspólnota u progu powinna wziąć przykład z dokonania epoki Kościuszki:

Nie tylko dwór, ale i chata poczuła się być polską, po dworkach i po chatach rozlegała się pobudka, rwąca do czynu, brzmiało hasło bojowe: „my walczyć będziemy o dusze nasze i o prawa nasze” (I. Mach. 3,21): dusze zachowamy polskie i prawa wywalczymy sobie wśród narodów rzeszy. Polska odradzająca się od Konstytucji III-go Maja, odradzała się chrztem krwi chłopca polskiego, poznawała się na własnej sile, wstawała do nowego życia.

Kmiecy Piastowy Naczelnik w bój Piastowe kmiecie wiódł wojsko. Piastowi Aniołowie im błogosławili na braterstwo stanów, na synostwo Ojczyźnie.

I stanął chłop obok szlachcica, miłością swą uszlachcony, męstwem swem na rycerza pasowany, do równości i braterstwa dopuszczony¹².

Trójca pisarzy-myślicieli, których tutaj przywołam, przewyciężając kompleks wiecznej przegranej, obsesję bycia pokonanym, chce uniknąć retrospektywnej idealizacji tradycji. Ale już nie wszyscy pragną uniknąć utopii przyszłości: tę wybierają Orzeszkowa i Balicki. Przewyciężają traumę na wszystkich poziomach. „Nowe” i „własne” wartości, które proponują, są ich: idea, ethos, estetyką i w końcu filozofią życia, egzystencjalną strategią samookreślenia wobec idei współpracy w sytuacji popowstaniowej opresji, wobec „obcych” i wobec siebie samego (pracują nad sobą, ewoluują ich poglądy, postawy). Co ciekawe, w optyce, jaką tu przyjmuję – środkowo- i wschodnioeuropejskiej, a także słowiańskiej – wybory Glogera, Orzeszkowej i Balickiego będą w zupełności związane z polską pozycją w Europie, historią, z polskim doświadczeniem. To nie są „lawiranci”, „krętacze”, dyplomaci czy serwiliści z krajów, które wybijają się na świadomość narodową.

Przekroczenie urazu jest tu więc związane z samym urazem nierozzerwalnym węzłem. Tak trauma, jak i jej opanowywanie należą do kulturowego dominium Polaków, jakże innego od ukraińskiego, bułgarskiego, iliryskiego. Nawet współczesne wyparcie, wymazanie, „usładowienie” pamięci postania '63 należy dziś jeszcze do tego – typowego dla postsarmackiej kultury – imaginarium mocy historycznej i egzystencjalnej¹³. Trauma i jej przewyciężenie stanowią – więc – jak rana i bli-

¹¹ Był to manifest Rządu Tymczasowego Narodowego (1863), wydrukowany po ukraińsku cyrylicą, zapowiadający między innymi uwłaszczenie chłopca.

¹² Ks. dr A. Szlagowski, *Hold Kościuszce. Mowy dwie wypowiedziane dnia 15 października 1917 roku w setną rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki*, Warszawa 1917, s. 13.

¹³ Por. Z. Mikolejko, *Pamięć, niepamięć. Moja „pikieta powstańcza”*, „LiteRacje” 2013, nr 1.

zna, postać i cień, dwie strony tego osobliwego i zanego doświadczenia losu: polskiego, a nie losu Europejczyka w ogóle.

Kolizje, aporie, opozycje

Ale na tym nie koniec: przewyciężywszy¹⁴ traumę, Gloger, Orzeszkowa i Balicki poznają rychło lub w dłuższym przebiegu czasu aporie, sprzeczności, w które się wikłają. „Pozytywni” widzą się potem czasem jako ofiary własnych wyborów. Ich twórczość uwidacznia, jak sądzę, wielość różnych opozycji, w które zostają uwikłani, odrzuciwszy dziedzictwo romantycznego irredentyzmu...

Poznają, najpierw, opozycyjność i d e i i e s t e t y k i, ambicji przywódczych i ambicji pisarskich. Ideowość każe płacić: wyrzeknięciem się lub ograniczeniem (Gloger, Balicki) pisarskich aspiracji. W jakiś inny sposób dotyczy to Orzeszkowej, która proponuje nawet nową formułę tendencyjnego realizmu¹⁵, ideo-estetyki, ale potem przez lata wywikłuje się z tego kagańca służby idei, by błysnąć jako artystka słowa, po prostu wspaniale pisząca kobieta. Ceną za ideowość, co banalne, jest klectwo estetyczne wytworów ludzi, którzy aspirują do miana pisarzy, choć, jak Gloger i Balicki, maskują literackie aspiracje naukową lub ideologiczną formułą ethosu zbieracza pamiątek lub polityka. Nawet najmniej pisarsko określony Balicki jest publicystą znakomitym, artystą słowa, ale czy można go jeszcze nazwać samoświadomym pisarzem?

Na poziomie wewnętrznym bolesne okaże się to spięcie, jakie rodzi się na linii e g z y s t e n c j i i i d e o l o g i i. Idee podporządkowują sobie ideologów. Szczególnie Orzeszkowa i Balicki zdają się płacić niemałą cenę w życiu osobistym za wybory ideowe. W zideologizowanym świecie wolność jest tylko częściowa – widać to wyraźnie w wymiarze płci. Orzeszkowa – czy gubi gdzieś siebie jako kobieta? Dlaczego rozstaje się ze Święcickim? A macierzyństwo? Przecież też: czy jako mężczyźni, mężowie, ojcowie, spełniają się Gloger i Balicki?¹⁶ A to dopiero początek ideologicznych ciężarów, domiarów, jakie na egzystencję i płeć nałożą ludziom XIX i XX wieku idee takie, jak socjalizm, komunizm, anarchizm, nacjonalizm¹⁷.

Idąc dalej, rola społecznika, szermierza idei odsłania bolesną sprzeczność, wprost nieprzyjemną a n i m o z j ę i d e i i c o d z i e n n o ś c i. Rzecz to wstydliva, że ci opatrujący rany społecznej świadomości pisarze-myśliciele nieraz sami

¹⁴ Oczywiście, to skrót myślowy – prowokacja: istnieje tu tylko akt, raczej ciąg aktów usiłowania przewyciężenia traumy...

¹⁵ Zob. M. Żmigrodzka, *Orzeszkowa. Młodość pozytywizmu*, Warszawa 1965, Rozdział: *Program literacki* (s. 251-319).

¹⁶ Zob. *Sekrety Orzeszkowej*, red. G. Borkowska, M. Rudkowska, I. Wiśniewska, Warszawa 2012; G. Borkowska, *Wstęp* do: E. Orzeszkowa, *Publicystyka społeczna*, T. I, opr. edyt. I. Wiśniewska, Kraków 2005; E. Graczyk, *O postaciach bowarycznych w powieściach Elizy Orzeszkowej*; A. Janicka, *Eliza Orzeszkowa i Maria Konopnicka – dwugłos o kwestii kobiecej*; H. Bursztyńska, *Grodno – wygnanie czy dom? Przyczynek do biografii Elizy Orzeszkowej*, [w:] *Twórczość Elizy Orzeszkowej w estetycznej przestrzeni współczesności*, red. S. Musijenko, Grodno 2011.

¹⁷ Por. E. Key, *Kobieta*, Warszawa 1903; A. F. Bebel, *Kobieta i socjalizm*, Londyn 1897.

rozbijają się o prozę życia: dotkliwy brak pieniędzy, zawiść rodaków, a nawet bywa i tak, że nadmiar wytworzonych wartości kulturowych (Gloger!) czy sława pisarska (Orzeszkowa) przygniatają ich. Codziennosc drwi z ról odgrywanych na proscenium życia publicznego: „Gdyby nie to, że wskutek zabójczej stagnacji w rolnictwie nie otrzymałem prawie ani grosza od dzierżawców, który dzierżawią mój majątek, dawno bym już resztę należności uiścił za druk Szanownemu Panu” – pisze Gloger do Anczyca¹⁸. Jeśli coś wyróżnia tę trójkę pisarzy, to to, że miewając długi, nie boją się ryzykować majątkiem, żyją na granicy... A codzienność bywa bezwzględna: Orzeszkowa bankrutuje jako wydawca, Zygmunt Balicki żyje nomadycznie, przenosząc się z miasta do miasta, z kraju do kraju, czasem nielegalnie.

Na innym poziomie: przezwyciężanie traumy grozi za stratą własnego języka, odrzuceniem idiolektu na rzecz *ideolektu*. Ideowiec mówi cudzym słowem. Kolidują język i idea szczególnie uwidocznili się u Orzeszkowej. Jej „pozytywni” bohaterowie, zresztą naznaczeni tragicznością, wygłaszają tyrady jakby wycięte z kart „Przeglądu Tygodniowego” albo „Kraju”¹⁹. Balicki brnie z kolei w językowo-retoryczny panlogizm: wszystko musi wyświecić, wyjaśnić, jasno wskazać, „że” i „po co”...²⁰ Łatwo swój język stracić, trudno odzyskać. Przekonają się o tym Orzeszkowa i Balicki...

W jakimś sensie wymienione osobistości przeżywają też dramat sporu pamięci zbiorowej i pamięci indywidualnej podporządkowanej idei. Ich strategie nie przekreślają pamięci powstania, ale uchylają się od martyrologicznego kultu, od ekstazy żałoby i tym samym nie chcą skrytej afirmacji pomsty w kolejnym akcie powstańczej samozagłady. Taka postawa izoluje, wysamotnia. Najbliższy zbiorowej pamięci powstania jest Gloger; Balicki jest raczej anatomopatologiem pamięci martyrologiczno-mesjanistycznej; Orzeszkowa przebywa długą drogą od własnej biografii (sprawa Piotra Orzeszki) do cyklu *Gloria victis*. Każde z nich „uzgadnia” pamięć własną z pamięcią wspólnoty, nawet jeśli bezrozumnych form kultu ofiary nie akceptują...

Funkcja ideologa, „przemieniacza” świata, ocalacza przeszłości jest chwalebna. Ale przypisuje do XIX-wiecznie rozumianej literatury, szerzej: piśmiennictwa. Po 1848 roku już nie może być tak, że w skali narodowej „słowo stało się ciałem, a Wallenrod Belwederem”. Wallenrodyzmy jeśli są, to indywidualizują się...²¹ Ethos pisarza – jakże wysoko ceniony, wzniosły – odsłania jednak prędzej czy później opozycję słowa i historii, słowa i czynu w skali polityki międzynarodowej. Pisarz sobie żyje – historia sobie się dzieje. Trauma się przezwycięża, ale wokół szaleją kolejne wojny, podpisuje się traktaty, wypowiada i zawiera umowy. To

¹⁸ Cyt. za: T. Komorowska, *Gloger. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1995, s. 344.

¹⁹ A jest choćby w powieści *Maria* (1877). Zob. J. Ławski, *Katastrofa w Utopii. O „Marii” Elizy Orzeszkowej*, [w:] *Starość. Doświadczenie egzystencjalne – temat literacki – metafora kultury*, Seria II: *Zapisy i odczytania*, koncepcja i wstęp J. Ławski, red. A. Janicka, E. Wesołowska, Ł. Zabielski, Białystok 2013.

²⁰ „Naukowej” ścisłości towarzyszy tu ideologizacja wywodu ze z góry ustaloną tezą. Zob. Z. Balicki, *Parlamentaryzm. Zarys socjologiczny*, t. I-II, Warszawa 1900.

²¹ Pięknie pokazuje to książka M. Janion: *Życie pośmiertne Konrada Wallenroda*, Warszawa 1990.

zresztą opozycja naturalna. Pisarze – na przykład ci „postępowi” – i w XXI wieku czują się bezsilni nie tyle wobec geopolitycznych procesów, ile wobec polityki na przykład władzy państwa (rosyjskiego)²².

Ale kiedy jest się społecznością zaszczuwanych, kiedy nie ma się głosu mówiącego w imieniu ludu i państwa – bezsilność boli bardziej. Gloger ucieka w przeszłość, Orzeszkowa w utopię społeczną, Balicki usiłuje przezwyciężyć niemoc za cenę przyjęcia roli ideologa wspólnoty, która krzyczy o swoje prawa w świecie.

Najmniej chyba widać już ostatnią z aporii: symbolu i idei. Rola społeczna usuwa w cień epistemologiczną funkcję słowa, jego metafizyczne ciągoty, eksploracje głębi przez symbol. Jedna Orzeszkowa nie odstępowała tej sfery nigdy: i jest ideolożką, i okazuje się metafizyczką. Gloger kapitulował w tym wymiarze jako pokorny wyznawca, akceptując tradycję Kościoła katolickiego i urzędowego chrześcijaństwa. Balicki staje się herezjarchą amoralności w polityce przez wielkie i jedynie ważne „P”.

Przełamywanie traumy boli. Jest dojmujące. Ale też: polskie, arcypolskie. Żadna z osobowości nie popada po powstaniu, tak jak to się zdarzyło przodkom po roku 1795, roku III rozbioru²³, w nihilizm, rozpacz beznadziei. Żadna nie neguje, nie wyrzeka się tradycji narodowej, owszem, chcą jej ocalenia i reinterpretacji. Żadna też nie dopuszcza lojalizmu czy kolaboracji z zaborcą, które można by przedstawić jako *Realpolitik*, słowiańską jedność, pakt z silniejszym albo, nie daj Boże! – przyjęcie pomocy od brata Słowianina. Wszyscy „uciekają przed Nocą” popowstaniową, by do Nocy jako najtrafniejszej definicji kondycji człowieka w mniejszym (Gloger, Balicki) lub zasadniczym stopniu powrócić²⁴. Pisanie już jako debiutanci obierają nie jako skandal, ale jako akt przemiany świadomości zbiorowej, własnej i jako akt nowego, pisarskiego samorozumienia. Zdumiewające: uświadamianie aporii, kolizji, napięć, w jakie popadają, przełamując falę popowstaniowej acedii, nie odbiera im głosu, nie zapiera tchu. Nie wytrąca pióra. Dlaczego?

Debiut Glogera: Czarniecki w Tykocinie

Trudno mi o Glogerze pisać obiektywnie, od kiedy zostałem redaktorem trzymotowych *Pism rozproszonych* tego pisarza i naukowca. Nieobiektywność ta wynika częściowo i z tego, iż trudno uwolnić się od emocji, a właściwie bezradności, związanej z ogarnięciem tej przepastnej spuścizny. Debiutuje w 1863 roku artykułem *Pomnik Stefana Czarnieckiego w Tykocinie* w „Tygodniku Ilustrowanym”

²² Zob. J. Brodowski, *Akumin trzy razy*, „Nowa Europa Wschodnia” 2013, nr 1.

²³ Zob. M. Nalepa, *Rozpacz i próby jej przezwyciężenia w poezji porozbiorowej (1793–1806)*, Rzeszów 2003.

²⁴ Zapożyczam się tu bardzo u Anny Janickiej. Patrz: tejsze, *Powrót do nocy: „Dumania pesymisty” Aleksandra Świętochowskiego*, [w:] *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, T. I, *Noce polskie, noce niemieckie*, red. J. Ławski, K. Korotkich, M. Bajko, Białystok 2012; A. Janicka, *Ucieczka przed nocą. Utopie młodych pozytywistów*, [w:] *Stolice i prowincje kultury. Księga jubileuszowa ofiarowana Profesor Alinie Kowalczykowej*, red. J. Brzozowski, M. Skrzypczyk, M. Stanisławski, Warszawa 2012.

(T. VIII). Bibliografia prac Glogera – stara już i niepełna, opracowana przez Stefana Dembego – obejmuje ponad osiemset pozycji!²⁵ Ale jakież to dziedzictwo! Artykuły o hodowli bydła i piękne eseje, notatki o warzeniu piwa i wywody genealogiczne, doniesienia archeologiczne i znaleziska folklorystyczne. Z twórczości najwcześniejszej na chybił trafił wymieniam: *Obrzędy rolnicze opisał Zygmunt Gloger* („Biblioteka Warszawska” 1867, odbitka), *Podania i tradycje* („Kronika Rodzina” 1868, nr 18), *Gospodarność dawniejsza* („Kronika Rodzina” 1870, nr 10), *Bożnica w Wysokim Mazowieckiem* („Kłosa” 1874, nr 471), *W sprawie rodowodu i nazwiska rodziny Moniuszków* („Biblioteka Warszawska” 1875, T. II), *Wiadomości użyteczne z gospodarstwa. Żywienie cieląt* („Gospodyni Wiejska. Pismo Ilustrowane dla Kobiet” 1878, nr 23)²⁶.

Dość. Można by tak w nieskończoność wliczać, cytować.

Dodam do tego pasję kolekcjonerską Glogera: tysiące eksponatów, znalezisk gromadzonych w podbiałostockim Jeżewie. Słowami Doroty Siwickiej piszącej o Kraszewskim, można by orzec: jeszcze jeden, który „kolekcję” przeciwstawił „nikczemności świata”²⁷. Zresztą motto właśnie z Kraszewskiego przywołuje Gloger we wzmiankowanym piśmie *Obrzędy rolnicze*: „[...] Po jednych pieśń została, po drugich kamień grobowy, a każda epoka i ruch wyrzył się na tym cmentarzysku przeszłości (J. I. Kraszewski)”. Jak to ogarnąć?

Pisze szybko, niedbale. Często się powtarza, wie o tym, wyjaśnia: „Ze stanowiska dziennikarskiego można by zrobić mi słuszny zarzut, że się nieraz w treści moich listów do różnych czasopism powtarzam. Ale korespondent Wasz nie jest dziennikarzem i nie uważając na względy literackie pisze zawsze o tym, co dolega jego społeczeństwu, co załatwionym nie zostało”²⁸.

Gloger to autor *Encyklopedii staropolskiej ilustrowanej* w IV tomach. Trzy tysiące haseł! Wszystko napisał i zilustrował ze swoich zbiorów – sam! Nie ma w niej haseł: poezja, pisać, pisarz (jest *Pisarze*, ale jako zawód na dworze możliwych)²⁹. W ogóle efekty artystyczne osiąga mimochodem: potrafi pisać wspaniale, z pasją, ale od niechcenia. Szydzi z pisania i gardłowania. Przedkłada nad wszystko pracę, ujętą w figurze gospodarzenia, gospodarowania, gospodarności. Nie jest ani romanzykiem (no, po trosze jest), ani pozytywistą (no, po trosze jest...). Napomina:

„Dużo się zwykle u nas mówi i pisze, ale mniej robi i pracuje. Pozytywizm w filozofii często nie chodzi w parze z pozytywizmem w praktyce. Każdy z nas chętnie zapisuje się na wyznawcę, apostoła lub przywódcę. Wytrwałej, pozytywnej pracy ochotników bardzo niewielu. Są to stare nasze wady, potępiane zwykle najgłośniej przez tych, którzy sami bezwiednie są ich uosobieniem. Mamy wielu pozy-

²⁵ Zob. S. Demby, *Bibliografia prac Zygmunta Glogera (1863–1910)*, Warszawa 1911, s. 66.

²⁶ Tekst nietonowany w *Bibliografii* Stefana Dembego, odnaleziony w 2014 roku przez Grzegorza Kowalskiego.

²⁷ D. Siwicka, *Kolekcja wobec nikczemności świata*, [w:] *Zdziwienia Kraszewskim*, red. M. Zielińska, Warszawa 1990.

²⁸ Cyt. za: M. Syska, *Zygmunt Gloger*, Warszawa 1963, s. 27–28.

²⁹ Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, Warszawa 1958, T. IV, *Pisarze*, s. 27: „Przy każdej władzy [...] bywał pisarz. W czasach dawnych, kiedy nawet dygnitarze nie zawsze umieli pisać, pisarz, choć miał niską godność, ale posiadał wpływ duży”.

tywistów bez pozytywnego wykształcenia, socjalistów nieznających socjalnych stosunków naszego kraju. Brak nam tylko odpowiedniego potrzebom naszym poważnego zastępu chemików, geologów, mineralogów, ekonomistów, farbiarzy, gorzelników, ogrodników i wielu innych specjalistów...”³⁰

Gloger ran powstańców tylko pozornie nie zauważa. Traumą obraca w pracę, może nawet w konwulsyjny pracoholizm. Kim jest?

Właściwie wszystko o nim mówi już ów debiutancki tekścik o pomniku Czarnieckiego w Tykocinie, z którym to miasteczkiem związany był ród Glogerów. To opis pomnika i zacytowanie łacińskich napisów na nim. Zaczyna od fundatora, Branickiego. Widzimy więc razem hetmana, „bohatera w postawie stojącej, więcej niż naturalnej wielkości”, czyli Czarnieckiego. Ani czyny hetmana, ani reputacja Czarnieckiego – nie interesują Glogera. Tak jak Branicki, również sam Gloger stawia pomnik, u-na-ocznia, przedkłada nasycony treścią fakt i przedmiot. Tę strategię stosuje często: fakty przeciw wątpliwościom, wzory przeciw jałowym roztrząsaniom przeszłości, które uniejednoznaczniają historię. Pracę i dobrą pamięć przeciwstawia jałowiźnie dysput naukowych.

Świetne, bohaterskie genealogie Branickich, Czarnieckich, Glogerów tworzą tradycję, a tę opiewa się na fundamencie idei narodowej i wspólnej wiary chrześcijańskiej (katolickiej). Pomnikom towarzyszą kościoły-pomniki. Wszystko zostało więc stworzone dla późnych wnuków, jak na napisie z pomnika Czarnieckiego: „Gdy późna potomność ujrzy to oblicze, te wawrzyny, te trofea, to dzieło tak wzniosłe, cóż wtedy rzeknie! Ot, że pomnik ten postawił bohater słynnemu bohaterowi, wódz wodzowi, rzeknie, iż sławą największą obywatela jest zadowolenie króla i ojczyzny”. Nic innego nie robi Gloger...

Kiedy przepisuje te słowa z pomnika w Tykocinie, ma lat 18! Słynne *Obchody weselne* publikuje w 1869 roku, gdy ma lat 24! Cóż dodać? Gloger tworzy *icones* – wzory osobowe, idealizuje, ale w duchu racjonalności. Przeszłość Glogerowskiej Rzeczypospolitej pełna jest wad, ale zasadniczo kiedyś i teraz ziemie polskie zamieszkuje ród jakichś Złotopolskich (tak ich z czułą ironią nazwę).

W ogóle rody, genealogie, koligacje są dlań arcyważne³¹. Wyrażają przez pokolenia idący proces zakorzeniania się obywateli w ich ziemi. Pomnik Czarnieckiego w Tykocinie świadczy o tym swoim napisem: „Niechaj Bóg długo zachowa potomków jego w szerokiej wnuków odrośli, i oby z tegoż szczepu szczęśliwego wyrosła wierność względem króla i męstwo przeciw nieprzyjacielowi”. Ale „szczepy” źle pielęgnowane karleją. Dlatego pisarz będzie powtarzać: potrzebna nam sławna przeszłość przeciw skarłatej teraźniejszości w imię dobrej przyszłości.

Artykuł przynosi jednak – jakby niechcący – ironiczno-pedagogiczną puentę-
napomnienie:

„W nowszych już czasach ktoś, złakomiwszy się snadź na pozłacaną buławę, którą wziął za złotą, utracił prawą rękę posągu, i tę później jakiś Żyd rzeźbiarz, z wielkim uszczerbkiem całości, niezgrabnie dorobił. Warto, aby mieszkańcy Ty-

³⁰ „Kłósy” 1879, cyt. za: M. Syska, dz. cyt., s. 56-57.

³¹ Zob. na przykład: Z. Gloger, *W sprawie rodowodu i nazwiska rodziny Moniuszków*, „Biblioteka Warszawska” 1875, t. I, s. 452.

kocina pomyśleli o naprawieniu tej szkody w sposób bardziej odpowiedni wymaganiom artystycznym, chroniąc od zagłady tę jedyną po Czarnieckim pamiątkę”³².

Pomnik Czarnieckiego znajdziemy potem w *Encyklopedii staropolskiej* w haśle... *Pomniki*³³. U Glogera nic nie ginie, nie zostaje zapomniane.

Kim – dla mnie – jest Gloger? Ten wczesny i późny. Byłby figurą człowieka jedyną swoim rodzaju: omnikompetentny, aktywny na wielu niwach gospodarz, zarządca narodowej tradycji; w specjalnym sensie Gloger milcząc o powstaniu styczniowym, mówi o nim najgłośniej: *à rebours*. Widzę to dziś tak...

Całą jego intelektualną, społeczną, egzystencjalną aktywność da się ująć często przezeń przywoływanym ciągu słów, głęboko nasyconych znaczeniami: gospodarz, gospodarzyć, gospodarność. Rozumnie (pozytywistycznie) i aktywnie zarządzać narodową (romantyczną) tradycją – to pomnażać dorobek pokoleń³⁴. Jak każdy gospodarz, Gloger jest zbieraczem (kolekcjonerem) pamiątek po ojcach (przeszłość), dalej mądrym ekonomem (teraźniejszość) i światłym, ale i pobożnym kreatorem, zarządcą marzeń o przyszłości dla swoich dzieci i wnuków, ojczyzny i rodaków. Rodowe łączy się tu z narodowym, genealogia z historią kraju.

Na innym poziomie – ideowym – można go nazwać postępowym konserwatystą; romantycznym pozytywistą – *et vice versa*: pozytywistycznym romantykiem. Jest osobny, jak figura oksymoronu. Postępowy konserwatysta wielbi sarmacko-ziemiańską przeszłość jako skarbiec najlepszych wzorców dla przyszłości, ale i źródło najzłobniejszych wad zagrażających teraźniejszości (tu: „niegospodarność”)³⁵. Wierzy, iż choć tradycji jako takiej się nie zmienia, to jednak jej elementy ulegają zmianom – mogą się degenerować (patrz nagany rozrzutnej gościnności, pijaństwa, podróżomanii u Glogera)³⁶ lub naprawiać (jak sposoby gospodarowania, a choćby uprawy jabłek...). Najpierwotniejsze źródła tradycji chroni literatura, kultura wysoka narodu w tekstach pisanych i zabytkach, wszelako w takim samym stopniu strzeże ich prosty lud, posługujący się tradycją oralną, pieśnią, podaniem.

Postępowy konserwatysta jako antropolog jest afirmatorem ideału życiowej ascezy, pokus poskramianych pracą (nie pije, nie gra). *Ethos* wstrzemięźliwości i pracy łączy z ubóstwieniem bytu, przez który – w materialnych pamiątkach przeszłości – prześwituje Mądrość Boża, *Sapientia Aeterna* (jak blisko tu do Reja, Brodzińskiego, Orzeszkowej, Rodziewiczówny, potem Weyssenhoffa, w końcu Czesława Miłosza)³⁷. Postępowy konserwatysta nie przeżywa rozdarć, a jeśli nawet: nie

³² Po. Cz. Grzelak, *Stefan Czarniecki*, Warszawa 1985; J. Maroszek, *Tykocin. Miasto królewskie*, Tykocin 2004.

³³ Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, Warszawa 1958, t. II, s. 82. Hasło: *Pomniki*.

³⁴ Zob. A. Janicka, *Zygmunt Gloger i tradycje*, [w:] tejsze, *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża”*, Białystok 2015.

³⁵ Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, t. II, s. 205. Hasło: *Gospodarność*. Mówi Gloger o „cnocie domowej gospodarności”.

³⁶ H. Syska, dz. cyt., s. 27: „Jak rzadko kto unikał jałowego towarzystwa, nienawidził napojów alkoholowych, gry w karty, zwłaszcza hazardowej, zwalczał palenie tytoniu”.

³⁷ Orzeszkowej czytanej tak, jak to proponuje Barbara Noworońska: tejsze, *Eliza Orzeszkowa: trwanie, pamięć, historia*, Białystok 2003.

skarży się, bo przecie wszystko jest dobre i mądre, gdy gospodarz roztropny. Gospodarz Niebieski – Stwórca – gospodarzy najlepiej. Godzien jest czci.

Jako autor jest Gloger w odniesieniu do przeszłości archeologiem, folklorystą, etnografem, etc. Słowem: to uczony. W odniesieniu do terażniejszości będzie on autorem setek not i artykułów, *sui generis* dziennikarzem interwencyjnym, policjantem narodową, reporterem z zakątków, gdzie źle się dzieje. W odróżnieniu od współczesnych sprawozdawców sensacji nie szuka skandalu, by zaciekawiać i ekscytować zgrozą, sprzedawać ekscytujące informacje. Interweniuje, by zmienić zło, by gospodarzono lepiej! Ot, takie małe, proste cele...

W odniesieniu do przyszłości i czasem przeszłości, terażniejszości Gloger jest idealistą, utopistą w ograniczeniu chrześcijańskiej wiary, marzycielem cierpkim, ale pełnym wiary w zmianę ziemskiego nieładu w ład niezemski. Kiedy idealizuje lub interweniuje, polemizuje, przeistacza się z naukowca i dziennikarza w rasowego pisarza, który swe wytwory słowa darzy pięknem. Pięknie wtedy pisze, powstają dzieła o wybitnych walorach literackich, takie jak *Dolinami rzek*³⁸.

„Gospodarność” – o, tak wiele to dlań znaczy:

Kto te zabytki przeglądał w większej ilości, ten zawsze przyszedł do przekonania, że obok wiadomych wszystkim rdzennie słowiańskich wad i zalet narodu polskiego, obok tradycyjnej swarliwości, braku zmysłu politycznego, niewytrwałości w przedsięwzięciach, lekkomyślności i niezaradności przemysłowo-handlowej z jednej strony, a z drugiej: nieporównanej waleczności rycerskiej, ludzkości, łagodnego obyczaju, towarzyskości i w ogóle wielkich przymiotów serca, posiadali Polacy jeszcze cnotę domowej gospodarności, o której tak lekkomyślnie zapomnieli dzisiaj tradycję, że dopiero potrzeba zanurzać się w szpargałach, aby tę wielką zaletę dawnych pokoleń odkrywać i podziwiać. Świadczeń historycznych nie brakuje wprawdzie na potwierdzenie tego, o czym tu mówimy³⁹.

Sądzę, że trzy słowa wyrażają naturę tego osobnego pisarza spoza paradygmatycznych opozycji romantyzm/pozytywizm, oświecenie/tradycja narodowa. To słowa: pomnik, gospodarowanie, pieśń. Stawiać pomniki przeszłości, mądrze gospodarować doczesnością, w pieśni wsłuchiwać się, dostrzegając w nich narodową i Boską harmonię bytu: „Zamiłowanie do pieśni, do gawędzby [i do tańca] stanowiło od wieków wybitną cechę charakteru narodowego Polaków, zarówno jak i wszystkich ludów rdzennie słowiańskich”⁴⁰. Taki jest dziś mój Gloger. Pisarz. Przełamywacz traumy powojennej. Ale – o czym na końcu – niewolny od sprzeczności, bólów i kolizji.

³⁸ Z. Gloger, *Dolinami rzek. Opisy podróży wzdłuż Niemna, Wisły, Bugu i Biebrzy*, przedmowa E. Orzeszkowa, Warszawa 1903.

³⁹ Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, t. II, s. 205. Hasło: *Gospodarność*.

⁴⁰ Z. Gloger, hasło: *Pieśni*, t. IV, s. 13. Por. M. Biolik, *Ekspresywa antropomorficzne w pieśniach ludowych z terenu Mazowsza i Podlasia*, [w:] *Polszczyzna Mazowsza i Podlasia. Śladami Kolberga i Glogera po Ziemi Łomżyńskiej*, Łomża 1997.

Orzeszkowa: pozytywni, negatywni, tragiczni

Postanie styczniowe, jak pamiętamy, wciągnęło młodą Elizę w swój wir. Chwalebny epizod powstańczy, opisywany szczegółowo przez biografów, odsłonił jednak – już po aresztowaniu i zesłaniu Piotra Orzeszki – osobisty dramat tajemniczego rozstania rozwiedzionej z Orzeszką pisarki: najpierw z mężem a potem z ubiegającym się o jej rękę Zygmuntem Świącickim w przededniu spełnienia małżeńskich planów. Dramat rozpisany na fabuły jej utworów od *Marii* (1877) po *Dwa bieguny* (1892). W naturalny sposób najpierw zbieżności z poglądami młodych pozytywistów przekształcają się w całkowity akces pisarki do ruchu. To prawda, jak podkreśli Maria Żmigrodzka, że Orzeszkowa nie potępia powstania styczniowego tak, jak wielu modernizatorów z kręgu „Przeglądu Tygodniowego”, ale też ruinie popowstaniowej przeciwstawia śmiało projekty unowocześnienia kraju⁴¹. Wszystko to prawda. W 1863 roku ma lat 22, jest młoda, pełna wiary w idee, ich moc odrodzenczo-metamorficzną wobec chorej rzeczywistości. Z „mystycznych” światów opisanych we fragmentach takich, jak *W inny świat* (ok. 1860–1865), rzuca się w świat „Buckle’a, Milla, Spencera, Littré’a, Comte’a (założyciela kierunku)”⁴².

Sam udział Orzeszkowej w powstaniu i jej pogląd na kwestię kobiecą poświadczały nowe podejście do tematu. Mądra, postępową, szlachetną jest też Orzeszkowa w innych sprawach palących: Żydów, chłopów, mniejszości narodowych, gospodarki i roli kobiety-pisarki, *Patriotyzmu i kosmopolityzmu* (z zastrzeżeniem, że niesprawiedliwie potraktowała Conrada).

Podobnie jak Gloger, żywi kult tradycji, przodków, patriotyzmu. Wyznaje „organistyczną wizję społeczeństwa i narodu”⁴³. Przyjaźni się zresztą z Glogerem, poznanym w Grodnie w 1890 roku. Wyświadczą sobie pisarskie uprzejmości: Orzeszkowa napisze przedmowę do *Dolinami rzek* Glogera (1903), Gloger zaś uczci jubileusz pisarki rozprawką *Wyprawa po starożytności* w dedykowanym jej *Upominku* (1893)⁴⁴. „Do nas wczora – pisze w 1899 roku – przyjechał p. Gloger i przez dzień dzisiejszy jeszcze bawi, więc piszę krótko, bo zaraz do gościa wyjść muszę”⁴⁵.

A jednak nie byli do siebie podobni – on stroi się w szaty uczonego, ona jest pisarką. Potykają się imaginatywnie, krocząc dolinami rzek, o których Orzeszkowa potrafi pięknie pisać⁴⁶. On zachowuje popowstaniowy rozpęd człeka roztrópnego, tymczasem Orzeszkowa rzuca się na tendencję, w idee „pozytywne” czasem gorliwiej niż młodszy od niej towarzysze idei ze Szkoły Głównej i „Przeglądu Tygodniowego”.

⁴¹ M. Żmigrodzka, *Orzeszkowa. Młodość pozytywizmu*, Warszawa 1965, s. 116 i dalej.

⁴² Tamże, s. 110.

⁴³ Tamże, s. 219.

⁴⁴ *Upominek. Książka zbiorowa na część Elizy Orzeszkowej (1866–1891)*, Kraków 1893.

⁴⁵ E. Orzeszkowa, *List do Jadwigi z Nusbaumów Holenderskiej i jej męża Bernarda*, 25 I [5 II 18]99, [Grodno], [w:] teźże, *Listy zebrane*, T. IX, opr. E. Jankowski, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1981, s. 115. Patrz też komentarz: s. 485.

⁴⁶ Patrz: E. Orzeszkowa, *Ludzie i kwiaty nad Niemenem; Niemen*, [w:] teźże, *Drobiazgi*, t. II; red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1952.

Właśnie tu dochodzę do mej własnej, osobiwej kolizji z Orzeszkową jako pozytywistką. Jestem, co można uznać za *curiosum*, wielbicielem jej tendencyjnej młodości pisarskiej, o *Marii* pisałem trzykrotnie, broniąc autorki przed szyderstwami badaczy, naśmiewających się z jej utopistycznej, bezcielesnej i aseksualnej wizji kobiety i mężczyzny⁴⁷. A jednak... Sam wątpię. Wątpię w antropologiczną utopię bohaterów *Marii*, którzy zamiast kochać się i w szczęściu osobistym szukać drogi do ładu społecznego, wybierają tromtadrację. Poświęcenie dla idei „pozytywnych” nie jest tu za duże? Jawią mi się oni jako pozytywni/negatywni nie przez swą papierowość, ale okrucieństwo, z jakim wyrzekają się natury, męskości i kobiecości, seksualności i zmetaforyzowanej erotyki. Bohaterka *Marii* wspomina:

„Z cichym też rozpamiętywaniem wpatruję się często w świeży grób, który wznosił się w mym sercu. W grobie tym spoczywa jedyny płomienny sen mego życia, wielkie szczęście dwojga ludzi, którego oni wyrzekli się dobrowolnie”⁴⁸.

Orzeszkowa – ofiara niedobrych, nietrafnych miłości, ale może też współwinna ich, popada w perwersję. Nazwałem ich, jej ludzi „pozytywnych”, ludźmi orygenijskimi, dokonującymi samookaleczenia w imię przewartościowanych idei. Ta kastracja bohaterów, ich emocjonalne, brutalne przeprofilowanie w kierunku utopii – to jest podejrzane. Pozytywny człowiek-maszyna okazuje się – ale to już na innym poziomie lektury – istotą tragiczną, jak bohaterowie *Marii*. Ta filozoficzna utopia człeka pozytywnego harmonizuje tu z utopią estetyczną: powieść nie tyle staje się tubą idei, ile właśnie nie staje się, lecz jest zaprogramowana jako przekaz ideologiczny. I w tym widać głębsze dno, ale już współcześni szybko dostrzegą u Orzeszkowej schematyzm i powtarzanie się. Socjologiczny pseudomaneizm tej wizji świata w mistrzowski sposób odśłania Antoni Gustaw Bem:

Na każdej ważniejszej karcie uwydatnia się u tej powieściopisarki rozmyślny dualizm obrazów. Po jednej stronie, wśród jaskrawych światła i tanecznych dźwięków, kipi nieustanny wir życiowej zabawy: zmysły płoną, wyobraźnia goreje, umysł popada w idiotyczną odrętwiałość. Męska połowa tego ruchliwego grona, poza ścianami balowej sali, oddaje się pokątnej hulance, grze karcianej lub bezmyślnej hodowli koni, mówi wiele o swych przodkach, żyje kosztem przeszłości i do żadnych obywatelskich nie poczuwa się obowiązków; damy – nudzą się lub, uśpione w półcieniu wonią heliotropu, marzą. Najżywotniejszym zajęciem i jedyną wobec ruiny majątkowej deską ocalenia, jak dla jednych, tak i dla drugich, jest wytrwała pogon za dobrą partią, czyli innymi słowy – poszukiwanie żony lub męża, posiadającego odpowiednią herbową i pieniężną kwalifikację. Jest to tak zwany wielki świat, koteria, czująca wstręt do wszelkiej produkcji, słowem – śmietanka naszego społeczeństwa. Naprzeciw tego grona, po drugiej stronie obrazu kreśli zazwyczaj autorka rozliczne formy swych ideałów [...], rysuje gospodarne domy, rękodzielnie i gabinety uczonych, stawia na społecznym lub to-

⁴⁷ Zob. choćby: J. Ławski, *Sekrety „Marii”*. O „najgorszej” powieści Elizy Orzeszkowej, [w:] *Sekrety Orzeszkowej*, dz. cyt.

⁴⁸ E. Orzeszkowa, *Maria*, Warszawa 1973, s. 214-215.

warzyskim świeczniki rozwinięte umysły i niewystygłe serca, słowem – rzeźbi rozległą świątynię pracy z całym przyborem jej ołtarzy i kapłanów⁴⁹.

Nie jest to konkluzja radosna, lecz obnażenie schematyzmu. Tendencyjny realizm bliski jest ideologicznej kazalnicy. Jeszcze mniej rozumiem, skąd u młodej pisarki okrucieństwo, z jakim odmalowuje na przykład degrengoladę tytułowego *Pana Graby* (1872). Moralistyka wyraźnie przechodzi w końcowych partiach powieści w sadyzm, staje się znęcaniem nad bohaterem upadłym, któremu nędzę kondycji na wielu stronach uświadamia mądry Żyd, lichwiarz Wigder, ciułąjący bogactwa, by poświęcić je żydowskiej sprawie narodowej:

„Jestem lichwiarz podły, a gardzę tobą, panem urodzonym wśród własnych łąnów; jestem syn szynkarza i wnuk gałganiarza, a stawiam stopę mą na tobie, potomku wielkich ludzi. Bo mnie, gdy umrę, lud mój z błogosławieństwem wspominać będzie, a ciebie i tobie podobnych naród wasz przeklnie w dziesiątym pokoleniu, albowiem zgubę w miejsce ratunku nieśliście mu. Nad śmiercią twoją, szlachetnie i bogato urodzony panie, nikt nie zapłacze, a przed mogiłą twoją nikt się nie pokłoni z modlitwą... wyrzucą ją z ziemi święconej i oplują grób człowieka, który nie poznał drogi Pańskiej i ludowi swemu przyniósł ohydę w miejsce czeszc...”⁵⁰.

Skończy się to samobójstwem Graby, którego już – jako aktu – pisarka nie odważyła się pokazać. Za to, jednak, dała jeszcze obrazek pośmiertnej tułaczki zwłok nieszczęśnika. Odmaluje obraz mogiły, na którą posyła matkę samobójcy, by tym ostrzej zaznaczyć wieczną hańbę samobójcy i odrazę „tych, którzy ze wzgardą i wstrętem mijać będą grób jej jedynaka”⁵¹. O, ta „wzgarda i wstręt” – czy mieszczą się jeszcze w cywilizowanym kanonie zachowań ideolożki, pozytywistki? Orzeszkowa-pisarka pozytywna odsłania się tu jako nieempatyczna, zaciętrzewiona, stronnicza... Jest negatywna, a nie pozytywna.

Tę ekstazę antropologicznego okrucieństwa ciągnie aż po *Dwa bieguny*, gdzie znów miłość dopełnić się nie może, bo ona jest pozytywistką, a on dzikusiem z męskiego świata, który nie umie czekać (kolejny wariant rozstania ze Święcickim). Rozstaną się, on się ożeni, ale, jak powiada, nie zazna nigdy „szczęścia”. Powieść – ta i inne – mogłaby mieć podtytuł: historie nieszczęśliwych. „Jednak z niepojętym panowaniem nad sobą, z mocą taką, z jaką zapewne męczennice wiary stawały na przeciw lwom rzymskiej areny, mówiła ciągle: *Nie!*”⁵².

Sądzę, iż to zapamiętałe znęcanie się nad figurą człowieka zakochanego wynika nie tylko z kompulsywnej siły, z jaką Orzeszkowa wyznaje idee pozytywne. Powstanie uruchamia mechanizm zarazem ucieczki od klęski zbiorowej, ale i ucieczki

⁴⁹ A. G. Bem, *Eliza Orzeszkowa*, [w:] tegoż, *Studia i szkice literackie*, wstęp I. Chrzanowski, Warszawa 1904, s. 300-301.

⁵⁰ E. Orzeszkowa, *Pan Graba*, Warszawa 1971, s. 666-667.

⁵¹ Tamże, s. 675.

⁵² E. Orzeszkowa, *Dwa bieguny*, Warszawa 1977, s. 263. Pod koniec życia samotna Orzeszkowa prowadzi sekretny dziennik *Dnie*. Por. B. Olech, *Samotność wśród ludzi. O „Dniach” Orzeszkowej*, „Bibliotekarz Podlaski” (R. XIII, nr 1 XXVI); także: T. Górniak, *Głos znad Niemna. Nowe spojrzenie na twórczość Elizy Orzeszkowej w świetle badań nad prywatnym księgozbiorem pisarki*, „Bibliotekarz Podlaski”, R. XV, nr 1 (XXVIII).

Orzeszkowej przed Orzeszkową. Od siebie. Własnych wyborów, klęsk, słabości. Stąd ten splot intymności, historii narodowej i hiperbolizowanej ideologizacji w światach przedstawionych *Marty i Marii*, *Pamiętnika Waclawy* i *Pana Graby*.

W jakiś sposób powstanie jest tu wykorzystane jako impuls (pretekst?) do porachunków z samą sobą, przynoszących te sfanatyzowane zapisy antropologicznej utopii i ujawnionego w nich rzeczywistego okrucieństwa. „Pozytywni” bohaterowie i „pozytywna” pisarka okazują się negatywni. Ilekroć czytam te zasadnicze, pryncypialne tyrady pozytywnych ludzi idei, ludzi z zasadami, tylekroć przypominam słowa z *Życia bez zasad* Henry’ego Davida Thoreau:

„Społeczeństwo nie dysponuje taką łapówką, na jaką mądry człowiek mógłby się połakomić. Nigdy się nie ueziera tak wysokiej sumy pieniędzy, aby móc nająć człowieka, który nie wtrącałby się w cudze sprawy – łatwiej już zebrać fundusze na przekopanie tunelu pod jakąś górą”⁵³.

Balicki: uwodzicielska siła paralogizmów

Kiedy upadało powstanie, przyszedł ideolog endecji miał 5 lat. Mógłby nie pasować do wyrastających w atmosferze klęski Orzeszkowej i Glogera. Ale, wydaje się, to Balicki wyciągnął najradykałniejsze wnioski z przeżycia permanentnej klęski polskości i Polaków po 1864 roku.

Co za biografia: żarliwy socjalista, potem nienawistny wróg „kosmopolitycznych” socjalistów, mason i narodowiec, konspirator, więzień, emigrant, myśliciel prorosyjski, jeden z ojców założycieli – wraz z Romanem Dmowskim – Narodowej Demokracji. Do tego patriota i nie-katolik, mąż i rozwodzący się z żoną myśliciel, który w przededniu odzyskania wolności przez Polskę popada w depresję i umiera na zawał. Rozłamowiec i inicjator zjednoczenia prawicy – przede wszystkim naukowiec, pionier socjologii, ale też polityk niewolny od zaciętrzewień, z których to obsesję antyżydowską liberalna, zwalczana przezeń właśnie za liberalizm, inteligencja polska zapamięta mu na zawsze. W mym odczytaniu wybitny – p i s a r z p o l i t y c z n y, w którym temperament polityka i publicysty zwyciężył zupełnie fundamenty postawy naukowca. Jako autor dwutomowego *Parlamentaryzmu* i innych prac z założenia „naukowych” już za życia czytany rzadko, jako autor *Egoizmu narodowego wobec etyki*, głoszącego prymat właśnie „zdrowego” interesu narodowego nad etyką z ducha chrześcijańską – wyklinany za bezbożnictwo i herezję we własnym środowisku endeckim, które szybko ideę nacjonalizmu powiązało z katolicyzmem i Kościołem. Przekonywał Balicki...

Tam, gdzie się dzieje narodowi krzywda, gdzie występuje bezprawie, stanowisko bezwzględnie wrogie ze strony pokrzywdzonego jest kategorycznym nakazem etyki społecznej. Sprzeniewierzenie się tej zasadzie jest zarazem odstępstwem narodowym

⁵³ H. D. Thoreau, *Życie bez zasad*, [w:] tegoż, *Życie bez zasad. Eseje*, przeł. i opr. H. Cieślińska, Warszawa 1983, s. 238.

i winą współudziału w bezprawiu. Wyciąganie ręki do zgody wobec nieprzyjaciela, dopóki sprawiedliwości nie stało się zadość, czy to w imię mniemanego altruizmu humanitarnego, który wszelki antagonizm w zasadzie potępia, czy to w imię zmysłowego egoizmu, pragnącego oszczędzić sobie trudów i cierpień walki o swe prawa, pozostanie zawsze przestępstwem wobec własnego narodu, ciężkim przewinieniem wobec ludzkości. Nie będzie to aktem altruizmu, ale uległością wobec bezprawia, w której naród zatraci swą godność, swój charakter niepodległy i swą indywidualność, zatraci też uznanie i poszanowanie tych najcenniejszych podstaw swego bytu ze strony innych, gdyż na nie nie zasłużył.

Nie ma prawdopodobnie narodu, który by posiadał tak słabe poczucie egoizmu, tak często sprzeniewierzał się obowiązkom wobec samego siebie i swej przyszłości jak nasz naród, i to zwłaszcza w czasach ostatnich, po utracie bytu politycznego, kiedy egoizm bezwzględny stać się był powinien pierwszym jego przykazaniem, kiedy, w myśl etyki społecznej, jest on jego prawem i obowiązkiem. Słabą indywidualność narodu, brak charakteru w polityce tych, którzy kierowali jego losami, obawę walki bezwzględnej, wszystkie te braki podajemy chętnie jako przejawy altruistycznych jego skłonności i niemal chęlnymi się nimi jako cechami naszej wyższości moralnej w polityce międzynarodowej⁵⁴.

Uderza w tych słowach kompleks „słabeusza”. Egoizm Balickiego wyrasta z tego samego źródła co poetycki wallenrodizm Mickiewicza: z poczucia krzywdy i skrytego uświadomienia sobie roli ciągłej ofiary, krzywdzonego. To kolejna ideologia słabych. Zaskakuje natomiast – szczątkowo do dziś rozpoznany przez naukę – językowy kształt myśli Balickiego. Jest on świetny. Myśl płynie jasno i wartko, styl nie zaciemnia myśli, retoryka użyta jest proporcjonalnie do potrzeb.

Balicki jest mistrzem logiki dowodzenia, która prowadzi do irracjonalnych wniosków. Znow więc ubóstwiona zostaje „krzywdzona” wspólnota, znow jednostka poświęca się na ołtarzu „sprawy”, domaganie się sprawiedliwości ma dokonywać się przez przemoc, której końca, przy rozpętaniu różnych „egoizmów narodowych”, może nie być⁵⁵. Paralogizmy te – mając pozory czysto logicznego wyводу – wikłają Balickiego, człowieka o wielkiej inteligencji i zdolnościach pisarskich – w idiosynkrazje i obsesje: antyliberalną, antyżydowską, antyindywidualistyczną, germanofobiczną. Racjonalista idei narodu łąduje na grząskim gruncie uprzedzeń, fobii, wprost zmonstrualizowanych lęków.

Zauważono, iż doktoryzującemu się w Szwajcarii rozprawą *L'État comme organisation coercitive de la société politique* Balickiemu nie udaje się zachować na-

⁵⁴ Z. Balicki, *Egoizm narodowy wobec etyki*, Lwów 1903. O myśli Balickiego por. A. Dawidowicz, *Zygmunt Balicki (1858–1916). Działacz i teoretyk polskiego nacjonalizmu*, Kraków 2006, B. Grott, *Zygmunt Balicki, ideolog Narodowej Demokracji*, Kraków 1995.

⁵⁵ Zob. M. Janion, *Życie pośmiertne Konrada Wallenroda*, Warszawa 1990. Badaczka brauwrowo analizuje wallenrodizm jako „teorię polityczną słabych”, powołując się na tezy książki: Georges Mounin, *Machiavel*, Paris 1966 [tamże, s. 138].

ukowej powagi: wpada w tony politykierskie⁵⁶. Balickiego dotyka kompleks człowieka, który z jednej strony zamyka się w naukowych systematyzacjach, subtelnych wywodach, co odcina go od czytających ulotki „narodowców”, z drugiej strony właśnie chciałby w tych naukowych wywodach przemycić treści ideologii nacjonalistycznej. Dzisiejsza lektura *Parlamentaryzmu* (1900) pokazuje trafność wielu analiz dysfunkcji parlamentaryzmu w krajach liberalnych. Ale też: irtuje!

Potępiając „czcze oratorstwo” parlamentów, Balicki manipuluje właśnie środkami retorycznymi. Naukowość co rusz grzęźnie w sprzecznościach, jeśli nie przekłamaniach, gdy autor peroruje: „Nie jest rzeczą nauki przepisywać recepty na dolegliwości społeczne, zadanie to bierze na siebie sztuka rządu”⁵⁷. A przecież to książka polityczna, agitacyjna w ledwie zawoalowany sposób. Przedstawiająca gotową receptę ustrojową⁵⁸. Napiszę ostrzej: jest to świetna propozycja naukowa, ale książka dla nikogo. „Prosty” czytelnik nie zrozumie jej agitacyjnego przekazu, cierpliwego naukowca zniechęci stronniczość autora.

U Balickiego bowiem – tak postrzegam jego dramat ideologa-nacjonalisty i naukowca-agitatora – wszystkie role unieważniają się nawzajem: polityka kwestionuje naukę, nauka politykę, polityka niszczy życie osobiste, a życie osobiste druzgocze pod koniec aktywną postawę działacza partyjnego. Nic dziwnego, że kończy się to fobiami i depresją. Pożądanie mocy politycznej zderza się ze słabością własną i społecznym niezrozumieniem: „Zniewieściała nasza opinia publiczna, czując, jak mało umiemy zdobyć dla siebie kosztem żywołów wrogich, szczyci się dziecinnie tym, cośmy zrobili dla innych kosztem własnym”⁵⁹. Styl pism Balickiego jest zaprzeczeniem figury słabeusza-altruisty, zniewieścialca historii, jakim ponoć stał się naród. Mocne, jasne, doskonale zbudowane wywody, ogromna wiedza – i nic! Balicki siedzi okragiem na katedrze uniwersyteckiej i na barykadzie nacjonalistycznej rewolucji, która miała ostatecznie wymazać hańbę ’64 roku.

W roku 1898 publikuje pod pseudonimem Ostoja rozprawę-manifest *Niepodległość wewnętrzna* (nadbitka z „Kwartalnika Naukowo-Politycznego i Społecznego”). Błyskotliwej diagnozie sytuacji popowstaniowej towarzyszy tu postulat wewnętrznej niepodległości narodu, wyrażającej się w „wewnętrznej sile społecznej”, która jako „niepodległość wewnętrzna” stworzy podstawy „niepodległości” państwowej:

„Zdrowy i silny organizm społeczny, zaspokajający samodzielnie wszystkie swe kardynalne potrzeby, rozwiązując o własnych siłach narastające zadania, uniezależniony przeto pod tym względem od rządów, a więc i od państw zaborczych, zdolny przeciwstawić własną organizację funkcji publicznych – obcej i narzuconej organizacji państwowej, rządzący sam sobą na każdym polu, nad którym przemoc

⁵⁶ S. Balicki, *L'État comme organisation coercitive de la société politique*, Paris: V. Giard & E. Brière 1896, Dissertation: Thèse de doctorat: Droit: Genève: 1896, „Bibliothèque sociologique internationale”.

⁵⁷ Z. Balicki, *Parlamentaryzm. Zarys socjologiczny*, t. I, Lwów 1900, s. 13.

⁵⁸ Tamże, t. II, s. 174-175: „Taki jest obraz ustroju wolnego od głębokich niedomagań [...]. Lud sprawuje w nim rządy bezpośrednio, parlament zaś jest organem pomocniczym [...]”.

⁵⁹ Z. Balicki, *Egoizm narodowy wobec etyki*, dz. cyt. Z głosów krytycznych o *Egoizmie narodowym*... zob. W. Spasowicz, *Etyka egoizmu*, [w:] tegoż, *Pisma*, T. IX, Warszawa 1908.

nie jest wstanie zapanować, organizm taki jest już narodem niepodległym, bo posiada tę siłę wewnętrzną, dla której sankcja prawna będzie tylko kwestią czasu”⁶⁰.

Co zaskakuje, Balicki w państwie powstańczym widzi pierwociny tego doświadczenia niepodległości wewnętrznej. Jako źródło hańby poddania się obcym powstanie zostaje tu nazwane zarazem pierwszym błyskiem nowej formy społecznej organizacji, którą już dalej rozwijać trzeba „mozolną pracą”:

[...] w latach 1861–64 potrafiliśmy postawić pod boki rządów zaborczych własną organizację państwową, która rządziła krajem niepodzielnie. Była to organizacja bojowa, wzniesiona naprędce dla prowadzenia akcji zbrojnej: to dawało jej siłę energii, zogniskowanej w jednym momencie dziejowym, ale pozbawiało ją zarazem głębokich podwalin społecznych, właściwych organizacjom, rozwijającym się latami pracy i pokoju.

Przy krytycznej ocenie wypadków ostatniego powstania pomija się zwyczajnie tę największą jego zasługę wobec przyszłości, że wzniosło ono po raz pierwszy zręby narodowego państwa drogą samorzutnej organizacji samego społeczeństwa, nie mając jednej piędzi ziemi wolnej pod nogami, jednej instytucji publicznej uprawnionej.

Taka tradycja daje narodowi więcej niż wygrane bitwy i powodzenia dyplomacji⁶¹.

Balicki jawi się tu jako mistrz perswazji, ostry interpretator i przede wszystkim, powtórzę, znakomity pisarz polityczny, posługujący się logiką i stylem w celu przekonywania zniedołężniałych i gnuśnych Polaków. Lecz – także tu logika wpada w paralogizmy, racjonalizm w irracjonalizm, gdy przychodzi Balickiemu określić miejsce Żydów. Będzie to *nie-miejsce*, Żydów bowiem z handlu i życia społecznego – z wykorzystaniem demagogicznym, wprost niegodziwym, opinii społecznej – naukowiec-publicysta chce usunąć z horyzontu niepodległej wewnętrznie wspólnoty narodowej, a nawet usunąć jako rywali-niszczycieli z przestrzeni rywalizacji ekonomicznej:

„Tak samo rzecz się ma z handlem. Leży on dotąd przeważnie w rękach żydowskich. Jeżeli opinia publiczna domaga się coraz wyraźniej wyparcia Żydów z tego pola, to bynajmniej nie przez jakąś nienawiść rasową lub ciemny antysemityzm. Żydów musimy i powinniśmy rugować z handlu dlatego, że, po pierwsze, wykazują się coraz wyraźniej jako żywioł narodowo obcy i w wielu punktach rusyfikacyjny i germanizacyjny, po wtóre, dlatego, że Żydzi handlują źle i doprowadzają powoli nasz rynek wymienny do upadku. Spekulacja bez ryzyka, a więc i bez dróg nowych – taki jest charakter górujący handlu żydowskiego”⁶².

Niepodległość wewnętrzną, co zadziwia, nacjonalista Balicki chce sprowokować, budować ją, pomnażając o Żydów i tak już długą listę nieprzyjaciół „spawy narodowej”. Raz po raz – z zapamiętaniem – Balicki wypada a to z roli naukowca, a to z roli retora narodowego. Głosi tyleż samo „pozytywów” (patrz: ciekawa ocena pozytywizmu), ile „negatywów”. Rozwija myśli, które, jak słusznie zauważano,

⁶⁰ Ostoja [Zygmunt Balicki], *Niepodległość wewnętrzna*, Lwów 1898, s. 12-13.

⁶¹ Tamże, s. 13.

⁶² Tamże, s. 15.

oderwały się zupełnie od chrześcijańskiej tradycji współistnienia z innymi wspólnotami niż katolicy-Polacy. Między Żydami a Polakami często toczył się w XIX wieku ostry spór, ale czy Żydzi zasługiwali na „rugowanie”? O ileż większym realistą był w tych sprawach Gloger, jak światła okazała się Orzeszkowa...

Gloger chciał Żydów nawracać, chrzcić, włączyć we wspólnotę narodową przez katolicyzację⁶³. Orzeszkowa wykazywała w tych kwestiach mnóstwo empatii⁶⁴. Balicki, oderwany od pamięci historycznej '63 i '64 roku, gdy także niektórzy Żydzi poparli powstanie, widział w nich już tylko wrogów ekonomicznych⁶⁵.

Logika nacjonalizmu cierpi na uwiad serca; rozum bez empatii i sympatii staje się nacjonalistycznym lewianem, pożerającym obcych, by ugruntować „swoich”. Balicki zapłacił cenę za tę ekstrawagancję nadetyczności – osobistą.

Przełamując traumę, przełamał i siebie: jako polityka, naukowca, człowieka. Dziś czytam go nade wszystko jako błyskotliwego pisarza politycznego. Czasem przerażającego.

Pisarze, pisarze...

Chciałbym, by wypowiedź moją traktowano w konwencji wolnej myśli, którą skupia esej. Chciałem tu pokazać, iż pokonywanie traumatycznych konsekwencji powstania oscyluje między Scyllą naiwności a Charybdą... jeszcze większej naiwności. Błądzimy, aktywizując z ducha post-Grotterowski martyrologizm i kulturę opłakiwania, żałobę⁶⁶. Niemniej jednak naiwna jest wiara, że przełamywanie traumy, ot tak, lekko, uwalniało, kreowało pozytywne postawy, idee, wartości. Owszem, tworzyło je, lecz też zapętało, bolało, uwodziło w kraj Utopii.

Cała grupa bohaterów mej narracji to ludzie ze Wschodu Rzeczypospolitej. To znamienne: Jeżewo pod Białymstokiem, Miłkowszczyzna i Grodno, Lublin i Lwów – tu się rodzą ci „zwycięzcy” powstańczego kompleksu. Jakby Wschód był stale witalny, zasilał Warszawę talentami... Cała trójka nie doczekała niepodległej, a mogła. Los Balickiego, który w Petersburgu popada w depresję, izoluje się od własnego środowiska i cicho, w samotności umiera na zawał serca w 1916 roku – jest przejmujący.

Każde z nich chciało być kimś innym: Gloger – archeologiem i etnografem, Orzeszkowa – zaangażowaną pisarką, Balicki – naukowcem i politykiem. Wszystkie ich teksty tworzą jednak, dziś rzecz oceniając, wielobarwną tkankę narodowej

⁶³ H. Syska, dz. cyt., s. 76-79. Wywody z popularnej książki o Glogerze są wymowne, ale i naiwne.

⁶⁴ M. Piekara, *Kwestia żydowska w publicystyce Elizy Orzeszkowej*, Katowice 2013.

⁶⁵ B. Merwin, *Żydzi w powstaniu 1863 roku*, Lwów 1910; por. także: D. K. Sikorski, *Żydowskie powstanie 1863: bohaterowie, literatura, retoryka*; A. Janicka, *Z jednego losu – „Z jednego strumienia”*, [w:] *Żydzi wschodniej Polski*, Seria II: *W blasku i w cieniu historii*, red. J. Ławski, B. Olech, Białystok 2014.

⁶⁶ Po. A. Kowalczykowska, *Czas romantyzmu. Wydarzenia historii a przemiany kryteriów estetycznych*, [w:] tejsze, *Wokół romantyzmu. Estetyka – polityka – historia*, red. i opr. tekstu A. Janicka, G. Kowalski, Białystok 2014.

samoświadomości. Stały się, *nolens volens*, literaturą. A to wartość estetyczna ich prozy jest dziś tym, czego zakwestionować nie sposób. Jak słabo są pod tym kątem zbadani Gloger i Balicki...

Z kolizji, w które popadli, najbardziej dały im się we znaki zderzenia ich egzystencji i idei, którym chcieli służyć. Mieli własne, prywatne życie. Dławiła ich codzienność⁶⁷. Oddawali się cali, ze swym językiem włącznie, we władanie idei: tradycjonalizmu, pozytywizmu, nacjonalizmu.

Przeciwstawiali się opinii publicznej (Gloger, Orzeszkowa), ale i nią manipulowali (Balicki). Chcieli – każde z nich – władać zbiorową wyobraźnią, sterować Wielką Przemianą, która naród niewolników i wdów, słabych niewieściuchów zmienić miała w nowoczesny, a nawet niebezpieczny dla wrogów podmiot życia na arenie międzynarodowej. Balicki odrzucił religię, Orzeszkowa z nią się mocowała, Gloger ją ostrożnie i mądrze apologetyzował – w każdym z przypadków, tak różnych, podstawę osobistego i zbiorowego szczęścia widzieli nie w zagrodowym szczęściu i odosobnieniu, ale w skali kosmicznych i społecznych, ogólnoświatowych procesów (z Bogiem, ale i „mimo Boga”). W tym sensie zrodzili się jako pisarze z ducha romantyzmu, władcy zbiorowego imaginarium⁶⁸.

Być może więc na tle tych trzech indywidualności twórczych losy środowiska „Przeglądu Tygodniowego” jawią się jaśniej: skupili się na chwilę wokół pisma, kłócili (zresztą także o pieniądze), polemizowali z całym światem, potem głosili swe idee, a w końcu pozakładawszy własne pisma, poszli w swoją stronę. Wiślicki ani na chwilę nie zapętlił się jako redaktor, ale i „biznesmen”, Chmielowski i Świętochowski pracowali do końca, rzec by można, uniknęli spalania się na ołtarzu idei. A przecież mogli już po kilkunastu latach ogłosić, że spełnili swą rolę przełamywaczy wstrząsu powstaniowego.

Inaczej było z Orzeszkową, Glogerem, Balickim... Więcej u nich nie tylko pisarskiej szarży, ognia, który ich samych spalił...

Jak się więc okazuje, tylko tak, z użyciem mocy wyobraźni i ideologii, można było wywołać bolesne w konsekwencjach Powstanie Styczniowe. I tylko tak, używając znów tych samych władz imaginacji i idei, można było opatrzyć rany, a potem doświadczenie rany zmienić w doświadczenie przemiany społecznej. W co, w kogo? W naród gospodarzy (Gloger)⁶⁹, elitę ludzi „pozytywnych” (Orzeszkowa), albo wspólnotę narodową „niepodległą wewnątrznie” (Balicki).

Jak to dawniej bywało, leczenie bolało czasem bardziej niż rana.

⁶⁷ Zob. W. Kędzierzawski, *Codziennosc jako kategoria antropologiczna w perspektywie historii kultury*, Opole 2009.

⁶⁸ W tym też sensie wszyscy troje pragnęli roli nie „wieszczej”, ale nowoczesnie rozumianego „autorytetu”. Por. J. Sieradzan, *Mit i magia autorytetu*, [w:] *Mit autorytetu – autorytet mitu*, red. J. Sieradzan, wstęp J. Poleszczuk, Białystok 2009.

⁶⁹ U Henryka Markiewicza (*Pozytywizm*, Warszawa 1978) nieliterackie przyporządkowanie Glogera jest jednak jednoznaczne: „Prace Kolberga kontynuowali liczni następcy (np. Zygmunt Gloger, *Pieśni ludu*, 1892 (...))”; lub czytamy tu w nocie biograficznej: „Gloger Zygmunt, etnograf-folklorysta, krajoznawca i historyk”; tamże, s. 401 i 463.